

Choć zapewne zabrzmiałoby to banalnie, Briańsk „spadł” na mnie zupełnie niespodziewanie - już zdążyłam zapomnieć, że aplikowałam o stypendium, gdy nagle po niemal 2 latach, otrzymałam zaproszenie z Uniwersytetu im. Pietrowskiego. Jeżeli mam być szczerą, ani przez chwilę nie wierzyłam, że to prawda! Dopiero kiedy kupowałam z Wiołą bilety autobusowe, uświadomiłam sobie wspinający fakt, że JEDZIEMY!

### Podróż

W trosce o nasz skromny studencki budżet zdecydowałyśmy się na najtańszą (i oczywiście najmniej komfortową) opcję. Trasę Lublin- Kijów pokonałyśmy autokarem. Już na samym początku czekał nas „chrzest bojowy” - na naszym „przesympatycznym” lubelskim dworcu PKS czekałyśmy w nocy niemalże 4 godziny! Gdy zdecydowałyśmy się, że z podróży nici i wracamy do domu, autobus wreszcie przyjechał! Po takiej przygodzie, byłyśmy kompletnie przemarznięte i wymęczone, dlatego też 12- godzinna (plus 8 godz. opóźnienia na trasie i brak toalety) nie zrobiły na nas większego wrażenia! W Kijowie pokrzepiłyśmy się barszczem ukraińskim (a jakże by inaczej!) i wsiadłyśmy do „plackarty” Kijów- Moskwa.



### Briańsk „welcome to”!

Ze snu zbudził nas konduktor, bo oczywiście zapomnieliśmy o zmianie czasu! Pociąg zaraz odjeżdżał, dlatego dosłownie w biegu wyrzucaliśmy nasze przerażająco ciężkie bagaże (dlaczego „same najpotrzebniejsze rzeczy” muszą tyle ważyć?!). Na stacji czekała na nas pani Elena Władimirowna - koordynator od spraw międzynarodowych. Już na samym początku przywitała nas mnóstwem ciepłych słów, a potem razem pojechaliśmy do akademika.

### Akademik

Przydzielono nam najbardziej najnowszym w akademickim. znajdowały się tam profesorskiej. koedukacyjny, a zgodnie z zamieszkałyśmy na

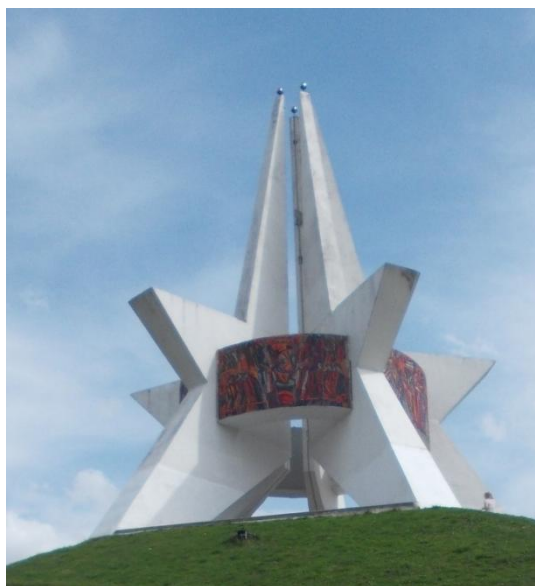


pokój 61A w budynku IV- komfortowym i całym miasteczku Oprócz studentów również mieszkania kadry Akademik był studentów rozlokowywano kierunkami. My piętrze filologów.



Warunki były bardzo dobre. Co prawda najpierw musiałyśmy uzdatnić do użytku łazienkę, gdyż nasi poprzednicy zupełnie inaczej rozumieli pojęcie „czystość”. Pokój był dobrze wyposażony, a gdy czegoś nam brakowało, zgłaszałyśmy to p. Elenie, która nieustannie troszczyła się o nas i np. „zorganizowała” nam lodówkę czy też czajnik.

Właśnie w akademiku poznałyśmy naszych najlepszych znajomych. Przypadkiem (choć podobno przypadki nie istnieją) spotkałyśmy sympatyczną



dziewczynę z Mołdawii- Alonę i jej przyjaciół. To niezwykle ciekawi ludzie, w pełni zaangażowani w swoje pasje. Świadczy o tym chociażby przykład 19-letniego Żeni, miłośnika lingwistyki: podczas pierwszej wizyty w naszym pokoju „zasiedział się” 4 nad ranem żarliwie opowiadając o pięknie rosyjskich dialektów i uroku polskich głosek nosowych! Razem z naszymi znajomymi przegadaliśmy niejedną noc i spędziliśmy wiele cudownych chwil. Wspólnie organizowaliśmy wieczory kuchni narodowych (ach, ten niezapomniany smak mołdawskiej shorpy i kagora!), spotkania filmowe, dyskusje o wszystkim i o... niczym ☺

### Księżniczki z Polski

Tak właśnie się czułyśmy. Byłyśmy jedynymi stażystkami z zagranicy i każdy wiedział, że jesteśmy „djewuszki iz Polski”. Postrzegano nas jako osoby z lepszego świata- z Europy! Bo zdaniem wielu Rosjan, ich ojczyzna to nie Europa. Dlaczego? Bo „Rosja to Rosja”, jak podsumował kiedyś nasz briański kolega.

Ludzie (nie tylko na uczelni) odnosili się do nas ze szczególną sympatią i w wielu miejscach cieszyłyśmy się specjalnymi przywilejami. Przykładów mogę podać wiele: w teatrze, gdy pani bileterka dowiedziała się, skąd pochodzimy, przesadziła nas z najgorszych miejsc na balkonie do 2 rzędu! Zaś podczas jednej z konferencji naukowej powitano nas brawami, bo... jesteśmy z Europy!

### Smacznego!

W ramach pobytu miałyśmy zagwarantowane nie tylko mieszkanie w akademiku, ale także wyżywienie w stołówce zdrowotnej (tzw. Profilaktoria). Również tam „djewuszki iz Polski” cieszyły się specjalnymi przywilejami i dostawały podwójne porcje swoich ulubionych dań!

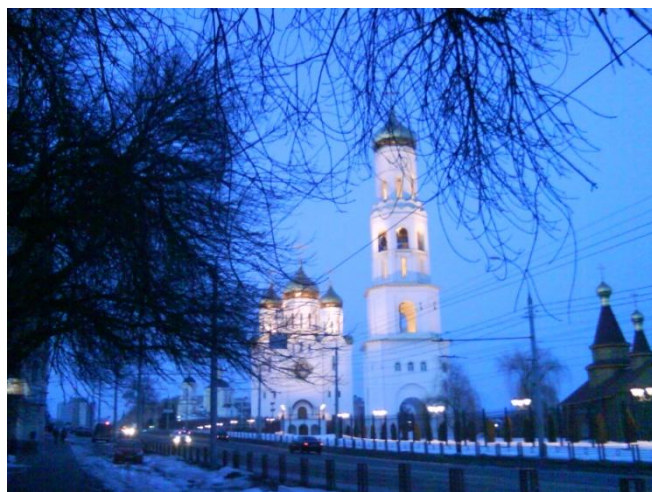




Do jedzenia musiałyśmy się przyzwycząić, bo początkowo tamtejsza kuchnia wzbudzała nasze podejrzania. Wnikliwie analizowałyśmy potrawy, badając czy nie znajdzie się w nich przypadkiem „udko karalucha”. Muszę przyznać, że nasze obawy były w pełni nieuzasadnione. Wszystko zawsze podawano świeże, a całe menu komponowano uwzględniając wartości odżywcze. Jadłospis układano w cyklu tygodniowym np. w każdy piątek zawsze podawano ryż na mleku i słodki twarożek z rodzynkami (śniadanie), rassolnik, rybę po grecku, wątróbkę z puree ziemniaczanym (na obiad) oraz sałatkę z paluszków krabowych na kolację. Część dań tak nam posmakowała, że przygotowujemy je także w Polsce!

## Briańsk

Na początku miasto wywarło na mnie bardzo negatywne wrażenie- szare, smutne, postkomunistyczne. Z brudnego śniegu wystawały śmieci, a ponury nastrój potęgował siąpiący deszcz. Jednak wiosna pozwoliła mi odkryć całe piękno Briańska! Jest on dosłownie skąpany w zieleni! Znajduje się w nim wiele parków, skwerów czy lasów. Zaraz obok uczelni znajduje się tzw. Kurhan Zwycięzców, otoczony parkiem. To jedno z ulubionych miejsc do spacerowania - codziennie można zobaczyć wielu mieszkańców miasta przechadzających się po alejkach bądź uprawiających różne rodzaje sportu. Znajduje się tam także wesołe miasteczko. Niedaleko uniwersytetu jest także las, prowadzący wprost nad malowniczą rzekę Desnę. Briańsk nie jest z pewnością miastem, w którym można się zakochać, ale ma w sobie coś urzekającego!



To zaledwie kilka moich impresji, jakie wybrałam z tysiąca wspomnień. O swoim wyjeździe mogę opowiadać godzinami i zawsze budzą ciepłe uczucie w moim sercu. Dlatego też z chęcią odpowiem na wszelkie pytania, podzielę się swoimi przemyśleniami oraz radami!

Joanna Kozieł  
(j.koziel@o2.pl)